

**Iwona Paulewicz**

## **JERZY ZABŁOCKI (1927–1993). ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ**

### **Wstęp**

Wiele razy zetknęłam się z określeniem “Szkoła sopocka”, ale nigdy tak do końca nie wiedziałam, co kryje się pod tą nazwą. Sądzę, że jest tak coraz częściej, szczególnie jeśli chodzi o moje pokolenie (także to bezpośrednio związane z Gdańską Akademią Sztuk Pięknych, dzieckiem “Szkoly sopockiej”), mimo powszechnie znanej roli jaką “Szkoła sopocka” odegrała w budowaniu środowiska artystycznego na Wybrzeżu Gdańskim po II wojnie światowej.

Słyszałam o mocnym ruchu kolorystów na terenie Wybrzeża, a że kolor w malarstwie jest mi bardzo bliski, więc odwiedziłam wystawy plastyków wywodzących się z tej szkoły. W końcu trafiłam do Galerii Towarzystwa Przyjaciół Sopotu w Dworku Sierakowskim w Sopocie na wystawę prac Jerzego Zabłockiego z okazji pierwszej rocznicy śmierci malarza. Nazwisko nic mi nie mówiło, osoba była mi całkiem obca. Zobaczyłam obrazy, w których widoczny był zachwyt nad pięknem natury. Również malarska estetyka prac od razu stała mi się bliska. Dlatego też Jerzy Zabłocki został moim, tak to określe, drogowskazem; dzięki czemu wchodziłam jednocześnie w obszary problemów artystycznego środowiska Wybrzeża. Najpierw poznawałam artystę, później starałam się poznać osobowość Jerzego Zabłockiego. Niestety, już nie osobiście, a poprzez relacje jego rodziny, przyjaciół, poprzez dokumenty i twórczość. Daleka jestem od ocen. Jakże trudno oceniać ludzi, których znamy, czy wręcz samych siebie, a co dopiero gdy chodzi o człowieka, z którym nie zamieniliśmy nawet kilku zdań. Poznawanie kogoś poprzez relacje innych zawsze pozostawia pewien niedosyt. Z drugiej jednak strony nie chcąc ograniczać się do “suchych faktów”, starałam się rozbudować tekst dodając barwne relacje osób, które osobiście znały Jerzego Zabłockiego, przyjaźniły się z nim i współpracowały. Rozmowy przeprowadziłam między innymi z: Ewą Kleindienst-Zabłocką, Dominiką Gzowską, Erdagiem Akselem, Markiem Brzozowskim, Grzegorzem Michalskim, Januszem Szprotem, Ewą Zielińską, Ewą Hoffman, Tadeuszem Ciesiulewiczem, Mieczysławem Miscewy, Zdzisławą Miscewy, Franciszkiem Duszenko, Urszulą Ruhnke-Duszenko, Władysławem Jackiewiczem, Jerzym Ostrogórskim. Całość pracy wzbogaciłam własnymi obserwacjami i relacjami studentów oraz “świeżo upieczonych” absolwentów gdańskiej ASP, których spostrzeżenia, oparte na osobistych doświadczeniach, ukazują dzisiejsze stosunki pomiędzy profesorem a uczniem. Dalekie zresztą od tych z powojennego okresu powojennego formowania się szkoły.

Ważne było też dla mnie stworzenie możliwie pełnego portretu Jerzego Zabłockiego w różnych etapach jego życia oraz całościowe ujęcie jego twórczości. Nie ma bowiem publikacji monograficznej. Przeważnie pisano o nim w prasie, czasopiśmie, broszurach i katalogach w sposób fragmentaryczny i stereotypowy, nie podając przy tym w sposób kompletny i pełny informacji dotyczących na przykład jego wystaw, awansów, wyróżnień, odznaczeń czy nagród.

W bibliografii przedstawiam tylko najważniejsze publikacje. Nie cytuję też prasy zagranicznej. Natomiast różnego typu dokumenty (akta, wnioski, opinie, podania, świadectwa, zaświadczenia, kwestionariusze, ankiety i inne) ogólnie klasyfikuję w materiałach źródłowych. Myślę, że przedstawione w mojej pracy fakty, także próba ich interpretacji pozwolą zainteresowanym poznać bliżej sylwetkę i twórczość Jerzego Zabłockiego, jak również naświetlić charakter środowiska artystycznego Sopotu i Wybrzeża.

## Cześć I

### Młodość, lata szkolne, studia.

Jerzy Piotr Jan Zabłocki przyszedł na świat 9 czerwca 1927 r. w Łodzi. Pochodził z rodziny inteligenckiej. Ojciec, Piotr, urodzony około 1897 roku, był majorem Wojska Polskiego. O miejscu urodzenia brak danych. Prawdopodobny wydaje się Nowogródek, co wynikałoby z odpisu zupełnego aktu urodzenia Jerzego Zabłockiego. Matka Eugenia Bronisława, z domu Osińska, skrzętnie ukrywała datę urodzin. W Legitymacji Rencisty widnieje data 27 sierpnia 1898 roku. Odpis skrócony aktu zgonu podaje datę 19 sierpień 1891 roku. Miejsce, w którym się urodziła była najprawdopodobniej Łódź, co również wynika z aktu urodzenia jedynego syna Jerzego. Eugenia Zabłocka była kobieta zadbaną, najwyraźniej przykładającą dużą wagę do wyglądu zewnętrznego. Według Zdzisławy Miscewy: „dama w całym tego słowa znaczeniu. Od 1939 r. pracowała jako urzędniczka w Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi, w czasie okupacji na stanowisku referenta Wydziału Lecznictwa, a po wojnie jako starsza referentka w Wydziale Zdrowia. Od roku 1939 Jerzy Zabłocki i jego matka nie utrzymywali kontaktu z Piotrem Zabłockim, którego późniejszy los jest nieznan. Ciepłe stosunki utrzymywane były natomiast pomiędzy Jerzym a siostrą jego matki oraz babką. Po wojnie Eugenia Zabłocka wstąpiła w związek małżeński z panem Gaux.

W 1939 roku Jerzy Zabłocki ukończył szkołę powszechną i zdał egzaminy do gimnazjum. Niestety wybuch wojny zamienił młodość i czas nauki w lata strachu, oczekiwania, chęci przetrwania. W okresie okupacji dwunastoletni Jerzy wraz z matką mieszkał w Andrzejowie pod Łodzią. Tam też zatrudniony był w różnych przedsiębiorstwach jako robotnik. W międzyczasie został wywieziony na roboty do Tuszyńska koło Łodzi. Podczas wojny z rodziny matki Jerzego zginęli brat Romuald Osiński i siostra Maria Osińska w Dachau.

Nadchodzi wyzwolenie. Młodzież rzuca się szkół. Matury po wojnie były przyspieszone. Jerzy Zabłocki skończył po wojnie Gimnazjum Ogólnokształcące im. Piłsudskiego w Łodzi. Następnie rozpoczął naukę w dwuletnim liceum sztuk plastycznych, mieszczącym się przy ul. Narutowicza 77. W tym samym budynku już w 1945 r. mieściła się Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych, Szkoła Przemysłu Artystycznego i Wydział Stomatologii. od lutego 1947 r. uczelnia została przemianowana na Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych. W tym też roku otwarto w budynku przy Narutowicza 77 Wydział Filmowy z zakładami między innymi operatorskim i scenograficznym, co oczywiście wpłynęło na ożywienie i nawiązywanie nowych kontaktów przez uczniów liceum plastycznego, którego to ówczesnym dyrektorem był Ludwik Tyrowicz, przybyły ze Lwowa.

Czasy były ciężkie. Brakowało podstawowych artykułów, nie wspominając już o niezbędnych materiałach, jak na przykład farby czy książki do nauki. Młodzież często przeszukiwała śmietniki by odnaleźć porzucone przez uciekających Niemców, czy wyrzucone przez dozorców domów reprodukcje klasyki malarstwa. Mimo niedogodności, młodzież upajała się odzyskaną wolnością i nie bacząc na trudne powojenne warunki potrafiła bawić się wspaniale. Ewa Hoffman, koleżanka z klasy Jurka Zabłockiego, wspominając te czasy:

“Naprawdę było świetnie, bo wszyscy się bardzo zaprzyjaźniliśmy, w ogóle było szalenie miło. Wszyscy byli otwarci po tej wojnie (...) byliśmy taką klasą takich ludzi spragnionych wiedzy, po prostu byliśmy tak naładowani”<sup>1</sup>

Mimo, że liczni uczniowie przekroczyli wiek licealny, to potrafili bawić się jak dzieci, zbudzone ze złego snu: wojny. “Chodziliśmy jeździć na portkach. Takie stare byki. Już nie mówiąc o tym, że bez przerwy robiliśmy jakieś przedstawienia”<sup>2</sup>. Podczas wojny przesiadywało się bez dostępu do książek, prasy, często w ukryciu, bez częstych kontaktów z rówieśnikami. Po wojnie taka eksplozja działania jest z pewnością

rozumiała. W tym gronie rozentuzjarmowanej młodzieży Jerzy Zabłocki spełniał rolę dość znaczącą. Był jednym z głównych inicjatorów gier, zabaw, przedstawień czy wyjazdów, między innymi w góry. Pełnym inwencji, werwy, człowiekiem od spraw organizacyjnych – “taki wodzirej” – jak go określił Mieczysław Miscewy. Emanowała od niego niespożyta energia, zresztą zachował te cechy do ostatnich lat. Jerzy Zabłocki jednak przy całym tym energicznym usposobieniu był również młodzieńcem skorym do wzruszeń. Ewa Hoffman wspominając dalej mówi:

“Pamiętam, był taki film u nas. Myśmy chodzili do kina wszyscy. No i był taki film *Kobieta samotna*. I siedziałam koło Jurka i Jurek tak płakał, chlipał i łzy mu ciekły. Taki duży. Z tych oczu te łzy tak ciekły.”<sup>3</sup>

Łódź po wojnie była miastem, w którym można było ocierać się sztukę i kulturę. Istniały kina, teatry, plastycy spotykali się z filmowcami i muzykami, czasem dorabiali jako statyści. W liceum plastycznym, do którego uczęszczał Zabłocki obowiązywał szeroki zakres przedmiotów nie tylko ogólnokształcących, ale i plastycznych: malarstwo, rzeźba, rysunek, kompozycja brył i płaszczyzn, liternictwo, rysunek perspektywiczny, techniczny, kreślenie. A sam Jerzy? Trudno powiedzieć czy był uczniem dobrym czy złym. Oceny na świadectwie z przedmiotów czystko plastycznych oscylowały wokół dobrych, bardzo dobrych, z ogólnokształcących wokół dobrych i dostatecznych. Oczywiście, oceny są wypadkową wielu czynników. Nie to jest w tym momencie najważniejsze. Z relacji Ewy Hoffman wynika, że trudno powiedzieć kto należał do uczniów szczególnie wyróżniających się. Wszyscy byli raczej spragnieni życia na wolności, rywalizacja na polu sztuki czy nauki nie liczyła się zbyt.

Jerzy Zabłocki po ukończeniu nauki w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Łodzi zdał w 1948 r. egzamin dojrzałości przed państwową Komisją Egzaminacyjną, powołaną przez Ministra Kultury i Sztuki. Matura i co dalej? Kusilo morze, docierały też słuchy, że na Wybrzeżu w nowo powstałej szkole są dobrzy profesorowie z Warszawy, z Krakowa. Natomiast w łódzkiej PWSSP rysowały się zainteresowania sztuką użytkową, w tym przypadku powiązaną z włókiennictwem. Sam Zabłocki, pisał do jednego z katalogów:

“W lecie 1948 roku, po maturze w Łodzi, w gronie artystycznej młodzieży debatowaliśmy co dalej z życiem robić! No, może nie co robić a gdzie! Zainteresowania nasze były już ugruntowane, ale nie byliśmy pewni, w którą stronę je kierować - w której Akademii realizować nasze marzenia. Łodzi mieliśmy dosyć, Warszawa nie nęciła gruzami – Kraków wprawdzie podniecał wyobraźnię swoją tradycją i malowniczością życia bohemy, ale straszyl trochę myszami. Niejasne informacje płynęły z Sopotu. Paru, od roku tam będących kolegów, pisało zachęcające, choć nieprecyzyjne listy: że świetnie, że szeroki świat i znakomici artyści.”<sup>4</sup>

Wybór motywował tak:

“ Jeśli idzie o mnie zadecydowały wspomnienia sprzed wojny! Otóż parę razy przed 1939 rokiem byłem nad morzem. Te krótkie wakacyjne pobyty wywarły na mnie duże wrażenie. Całą okupację żyłem myślami o powrocie do tego tajemniczego zapachu ogromnej wody, zapachu smoły i wodorostów na plaży, rozległego horyzontu działającego na wyobraźnię młodego człowieka wychowanego na Vernem i Mayu. To zadecydowało o podjęciu próby rekonesansu. I tak we wrześniu 1948 r. pojechało nas kilkoro do Sopotu i... zostaliśmy.”<sup>5</sup>

Grupa tych młodych ludzi, w której byli oprócz Zabłockiego między innymi Ewa Hoffman, Bohdan Borowski, Mieczysław Miscewy, wcześniej przybyły na Wybrzeże Franciszek Duszenko zasilila ciągle kształtujące się nadmorskie środowisko artystyczne. Wkład ludzi przybywających po wojnie nad morze jest o tyle cenniejszy, że Wybrzeże Gdańskie w przedwojennej historii nie należało do tych regionów

Polski, w których sztuka rozwijała się dynamicznie. Nie można jednak nie doceniać pewnych wcześniejszych prób zakorzeniania sztuk plastycznych na tym terenie, na przykład w późnym okresie międzywojennym. Te próby na pewno ułatwiły powojennym przybyszom działania na polu artystycznym. Szczególnie gdyńskie: w nowoczesnym mieście powstałym z małej osady kaszubskiej zarysowywały się działania środowiska plastycznego. I tak, na przykład, w 1933 roku zostaje przeniesiona tu z Grudziądza Pomorska Szkoła Sztuk Pięknych Wacława Szczebłowskiego, która wykształciła miejscową kadre, zasilającą bezpośrednio po wyzwoleniu "Szkołę sopocką". Istniał też w przedwojennej Gdyni Związek Zawodowy Artystów Plastyków Polskich. Przybywali tu również artyści z ośrodków o większych tradycjach, na przykład z Krakowa Antoni Suchanek, z Poznania Maksymilian Kasprówic, czy Hanna i Jacek Żuławscy z Warszawy. Znani byli artyści skupieni wokół Mariana Mokwy i jego stałego salonu wystawowego "Galerii Morskiej". Wybuch II wojny światowej przerwał jednak pionierskie próby na tym terenie. Wybrzeże więc stało się ponownie wyzwaniem dla spragnionych działań artystów.

Punktem zaczepienia tym razem stał się Sopot. Jako najmniej zniszczone działaniami wojennymi miastami, przyjął rolę nowego centrum. Tu zaczęły się koncentrować główne siły życia kulturalnego i artystycznego Wybrzeża. Powstają tu, między innymi, Wyższa Szkoła Handlu Morskiego w 1946 roku, Państwowa Wyższa Szkoła Muzyczna w roku 1947. Państwowy Instytut Sztuk Plastycznych w Gdańsku z siedzibą w Sopocie, pierwsza wyższa uczelnia plastyczna w historii tego regionu zainaugurował rok akademicki 15 października 1945 roku. Aktem erekcyjnym wydanym 6 grudnia tegoż samego roku przemianowana została na Państwową Wyższą Szkołę Sztuk Plastycznych. Lokum szkoły znajdowało się w niewielkiej willi przy ulicy Obrońców Westerplatte 24. Stopniowo zdobywano nowe pomieszczenia, a początkowe trudności lokalowe przyczyniły się do wzmocnienia kształtujących się stosunków przyjacielskich studenta i profesora. Ta rodząca się symbioza była pewnego rodzaju fenomenem; precedensem wynikającym również z sytuacji, którą stworzyła niedawna wojna. W tej niepowtarzalnej, niespotykanej atmosferze Życie towarzyskie tętniło, kwitło. Nie było barier, entuzjazm dominował, bieda zbliżała, studenci na równi z profesorami współtworzyli szkołę, a na przykład, pożyczanie pieniędzy od studentów przez profesorów nie było wcale czymś wstydliwym czy niestosownym. Pomimo tych dość zażyłych stosunków profesorowie potrafili w odpowiednim momencie stanąć na wysokości zadania, wzbudzić respekt i szacunek u młodych, wskazując drogi na polu sztuki, tu głównie zmierzające w kierunku tradycji kolorystycznych.

O tamtym okresie wiele już powiedziano i napisano. Według relacji ówczesnych studentów jawi się barwnie i wspaniale, ma klimat, z biegiem lat pozytywne wspomnienia przybierają na sile. Z pewnością nie był to okres tylko szampańskiej zabawy, jednak zapomina się wszystko co złe i idealizuje przeszłość. Szczególnie gdy chodzi o młodość, po przeżytej okupacji. Techniczne trudności związane z organizacją powojennego życia stały się niesłychanie mało ważne po tym, kiedy to "przeżyło się własną śmierć". A fakt, że na horyzoncie pokazywała się epoka nowego reżimu i zakłamania, często rozmywał się w obłoku szczęścia. Ewa Hoffman wspomina ten czas:

"Muszę powiedzieć, że nie bardzo przejmowaliśmy się sytuacja polityczną. Byliśmy tak szczęśliwi po tej wojnie, że możemy w ogóle się uczyć (...). Jak żeśmy się dorwali do życia, to już wszystko było nieważne (...). Ja pamiętam przechodziłam ulicami i mówiłam – Boże, jaka jestem szczęśliwa"<sup>6</sup>.

Cały świat po wyzwoleniu mienił się barwami tęczy. Rosło nowe pokolenie – "sezonu kolorowych chmur", jak pisał Jerzy Afanasjew. Atmosfera w tamtejszym środowisku wciągała natychmiast i niepodzielnie, twierdził Jerzy Zabłocki, którego los od daty przyjazdu na studia nierozdzielnie związał się z Sopotem, od razu tym ukochanym miastem.

Jerzy Zabłocki został przyjęty na podstawie egzaminu wstępnego na I rok studium ogólnego, wpisany jako student w księdze imatrykulatoryjnej dnia 18 września pod numerem 250. Dyrektorami szkoły byli wówczas profesor Janusz Strzałęcki (1945–47) i Marian Wnuk (1947–49). Jerzy Zabłocki malarstwo studiował w różnych pracowniach, zaczynając u profesora Juliusza Studnickiego, pod jego też kierunkiem zrobił po paru latach dyplom. Wtedy bowiem struktura studiów przewidywała przechodzenie co roku do innych pracowni. Podczas pierwszego roku nie obowiązywało malarstwo. Były natomiast przedmioty bardziej ogólne, ukierunkowujące: studium rysunkowe, rysunek wieczorny, rzeźba, kompozycja brył i płaszczyzn, liternictwo, anatomia, historia sztuki, no i nauka o Polsce współczesnej. Zabłocki został wpisany 1 października 1949 na II rok studiów Wydziału Malarstwa i Projektowania Dekoracyjnego. Zakładem naukowym była ceramika. Swój III rok rozpoczął 20 września w roku 1950 na Wydziale Malarstwa ze specjalizacją malarstwo. Studia przewidywały pięcioletni tok nauczania z szóstym rokiem stacjonarno-dyplomowym.

Na Wybrzeżu Zabłocki od razu odnalazł się w nowym środowisku i nowej sytuacji życiowej. Urodzony aktywista i społecznik, poczuł się na nowym gruncie jak ryba w wodzie. Udzielał się kulturalnie, należał też do Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej, FPOS, Związku Studentów Polskich. Ponadto pełnił, między innymi, funkcję przewodniczącego Związku Młodzieży Polskiej, a już od 1951 r. należał do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, której był aktywnym działaczem. Nie idealizował życia. O sobie mówił, że jest realistą “ostrożnym w oczekiwaniach i obietnicach. Otoczenie przypisuje mi aktywność – istotnie należę do zwolenników roboty a nie gadania”<sup>7</sup>. Wciągnięty w wir życia studenckiego od razu wszedł w szeregi liczących się w środowisku osób. Pracował również, jak większość jego kolegów, zarobkowo “za pieniądze i... obiady – za ciuchy i deputaty – a jednak – pisze dalej Zabłocki – cóż to były za czasy”<sup>8</sup>. Wspomagany był przy tym stypendiami, na przykład: zwyczajnymi, artystycznymi czy Ministerstwa Kultury i Sztuki. Brał też udział w organizowanych podczas studiów wystawach, festiwalach i konkursach. A od czasu do czasu otrzymywał nagrodę pieniężną za wykonaną pracę, co poprawiało jego budżet.

Jerzy Zabłocki należał także do tak zwanej “Gwardii Studnickiego”. Profesor Studnicki, bowiem, uwielbiał gromadzić wokół siebie młodzież, inicjować zabawy, przedstawienia, swoistego rodzaju happeningi, gdzie na przykład, wraz ze studentami, z pozapinanymi płaszczami od tyłu, szli gęsiego z pracowni do kolejki. Wzbudzając przy tym niemalą sensację. Wszczywał również wielogodzinne dyskusje na najprzeróżniejsze tematy. Był pedagogiem i mistrzem, życiowym wychowawcą. Mówił o sztuce, ale nie skąpił też rad dotyczących najprzeróżniejszych kwestii – chociażby elegancji, która przystoi dżentelmenowi. Tadeusz Ciesiulewicz “pasowany na malarza” później niż Zabłocki, ale także związany z kręgiem miłośników Studnickiego, pamięta nauki mistrza:

“On mi wytłumaczył, dlaczego krawat powinien mieć taką fałdkę. I on pokazał mi, jak się zawiązuje krawat (...). Wyjaśnił nam, dlaczego kamizelki nie zapina się na wszystkie guziki, ostatni się otwiera – i dlaczego – dżentelmen nie musi mieć wyprasowanych spodni – wyjaśnił im też, jak wspomina dalej Ciesiulewicz – neofita zapina i prasuje i zapina, żeby wszystko było sztywne, takie nienaturalnie eleganckie. A elegancja na tym nie polega”<sup>9</sup>.

Zabłocki pisał o tamtym burzliwym okresie:

“Słabością Profesora był brydż. Bywało, że całe popołudnia spędzał w klubie przy stoliku. Bieda, jeśli brakowało >>czwartego<<. Wtedy musieli siadać do kart tacy partacze jak ja. Obrywałem nieraz >>spod dużego palca<< >>rypes na pipes<<<sup>10</sup>.

Sam Zabłocki był zresztą pod dużym wrażeniem i urokiem osobowości Studnickiego. “Przejmował po nim taki sposób rozmowy, taki pół żartobliwy, pełen takich jakichś przenośni, takich dowcipów”<sup>11</sup>. Spotykali się w kawiarniach “Cafe Club”, “Klub Artystów” na popularnym piąterku. Życie towarzyskie kręciło się też koło burs, zwłaszcza sławetnej “Mewy”. “Wystarczyło tak, że imieniny ktoś miał, prawda. Więc wszyscy zbierali się tam. Kupowało się śledzie, ziemniaki się gotowało. Cała paczka ludzi po sztuce. Potem wypilo się tych parę wódeczek. I potem w nocy, no to idziemy gdzieś się jeszcze zabawić, do jakiegoś lokalu...”<sup>12</sup> – wspominał Mieczysław Miscewy.

Najbardziej jednak owocne, bo najbardziej integrujące, były plenery. Do historii już przeszły te w Chmielnie, których głównym inicjatorem był Studnicki. Tak też powstawały, a między innymi jednym z pomysłodawców był Zabłocki, owe prośne przedstawienia, skecze, parodie cyrku. Zresztą inspirował się nimi “Bim-Bom”. Wykorzystywane też były przez Alinę Ronczewską, studentkę “Szkoły sopockiej” i jej męża Jerzego Afanasjewa w założonym przez nich Cyrku Rodziny Afanasjew. Nie tylko więc na malowaniu upływał czas. A poza tym nastrój sprzyjał zawiązywaniu się nowych przyjaźni i ci najważniejsze rozkwitowi nowych miłości. Na jednym właśnie z takich plenerów, tym razem w Żukowie, Jerzy Zabłocki poznał swoją przyszłą żonę, Ewę Kleindienst. Ona była wówczas po I roku, on rozpoczynał piąty. Po tym plenerze Zabłocki 21 listopada 1953 roku uzyskał absolutorium “na podstawie zdania wszystkich egzaminów, odrobienia ćwiczeń i projektów objętych programem studiów oraz odbycia obowiązujących praktyk wakacyjnych”<sup>13</sup>. Krótko potem ożenił się z Ewą Kleindienst, 27 stycznia 1954 roku. Egzamin dyplomowy złożył z wyróżnieniem, już jako żonaty mężczyzna, 21 listopada 1954 roku i “uzyskał na podstawie uchwały Komisji Egzaminu Dyplomowego Wydziału Malarstwa z dnia 21 listopada 1954 roku i na mocy obowiązującego rozporządzenia o Państwowych Wyższych Szkołach sztuk Pięknych tytuł artysty-plastyka”<sup>14</sup>. Przewodniczącym Komisji Egzaminu Dyplomowego był ówczesny rektor szkoły Stanisław Teisseyre, a dziekanem Wydziału Malarstwa Stanisław Borysowski, U którego Zabłocki już od 1953 r. był zastępcą asystenta, a od roku 1955 asystentem. Zaliczył się więc do absolwentów, którzy po skończonej edukacji zasilili szeregi wykładowców PWSSP w Sopocie. Przez całe też życie (nie licząc krótszych i dłuższych – często ponad rocznych wyjazdów za granicę) mieszkał w Sopocie – mieście, które – cytując Tadeusza Ciesiulewicza – “bezinteresownie kochał”.

---

<sup>1</sup> E. Hoffman, rozmowa przeprowadzona w kwietniu, Sopot 1995

<sup>2</sup> Jak wyżej

<sup>3</sup> Jak wyżej

<sup>4</sup> J. Zabłocki, “Malarze i Rzeźbiarze Sopocy 1945-1983”. “Wystawa na jubileusz 700-lecia Sopotu, BWA Sopot

<sup>5</sup> Jak wyżej

<sup>6</sup> E. Hoffman, cyt. rozmowa...

<sup>7</sup> A. Jęsiak, rozm. z J. Zabłockim, “Bliżej życia”, “Dziennik Bałtycki”, Gdańsk 8 X 1987 nr 234

<sup>8</sup> J. Zabłocki, cyt., “Malarze i Rzeźbiarze...”

<sup>9</sup> T. Ciesiulewicz, rozmowa przeprowadzona w maju, Sopot 1995

<sup>10</sup> J. Zabłocki, “Katalog wystawy”, “Juliusz Studnicki i Jego Uczniowie”, Gdańsk 1988

<sup>11</sup> W. Jackiewicz, rozmowa przeprowadzona w czerwcu, Gdańsk 1995

<sup>12</sup> M. Miscewy, rozmowa przeprowadzona w maju, Sopot 1995

<sup>13</sup> Absolutorium, PWSSP w Sopocie, “Książka ewidencyjna” (Indeks J. Zabłockiego)

<sup>14</sup> Egzamin dyplomowy, jak wyżej